

# SAMOSTANOWIENIE

Nr 4 Rok 11

KWARTALNIK POLITYCZNY

Wiosna 1987

Pan  
Kazimierz Sabbat  
43 Eaton Place  
Londyn

3 maja 1986 roku

Szanowny Panie Prezydencie !

Z okazji objęcia przez Pana najwyższego urzędu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie składamy Panu nasze gratulacje i życzymy powiększenia cennego dorobku kadencji Prezydenta Edwarda Raczyńskiego, dorobku, który jest i Pana zasługą jako dotychczasowego Premiera Rządu RP. Minione siedem lat przyniosło ogromne podniesienie autorytetu władz uchodźczych i znaczny postęp w konsolidacji wokół Prezydenta i Rządu całej emigracji polskiej. Życzymy Panu, Panie Prezydencie, aby w rozpoczętej kadencji nie tylko zjednoczyły się przy Pana osobie pozostałe niepodległościowe stronnictwa emigracji wojennej, ale i w większym niż dotąd stopniu nowa emigracja pogrudniowa.

Nawiązanie dobrych stosunków z emigracją niepodległościową innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej, inspirowanie wspólnych akcji w interesie krajów tego regionu /szczególnie zorganizowanie obchodów 40-lecia dyktatu jaltańskiego i 44 rocznicy Deklaracji Czechosłowacko-Polskiej o Konfederacji/ uważamy za bardzo ważne osiągnięcie Rządu RP. Podkreśleniem skupienia się narodów naszej części Europy wokół programu walki o wspólne wyzwolenie spod dominacji sowieckiej była obecność na uroczystości zaprzysiężenia Pana Prezydenta w dniu 8 kwietnia 1986 r. licznych delegacji: czechosłowackiej, ukraińskiej, litewskiej, łotewskiej, estońskiej, rumuńskiej, węgierskiej i jugosłowiańskiej. Jesteśmy pewni, że na stanowisku Prezydenta RP utrzyma Pan tę wartościową politykę współpracy narodów naszego regionu, której dotąd był Pan wykonawcą.

Podporządkowanie Sowietom, które stało się losem Polski i Europy Środkowej przed 40-tu laty, obecnie zagraża nieugiętemu narodowi afgańskiemu. Imperializm sowiecki, krocząc po szlaku wytyczonym przez carską Rosję, nieustannie dąży do opanowania kolejnych wolnych narodów. Dlatego uważamy, że najważniejsze byłoby nawiązanie bliskich kontaktów z przedstawicielami afgańskiego ruchu oporu w celu politycznego i materialnego wsparcia walki Afgańczyków. W tym celu wskazane wydaje się nam powołanie pod auspicjami Rządu RP na Uchodźstwie "Funduszu Pomocy Wolnym Afgańczykom". Niechaj Polonia i emigracja polska w Wolnym Świecie przyczyni się w ten sposób do powstrzymania sowieckiego imperializmu.

Zespół "Samostanowienia"  
Organizacja "Niepodległość" LDP"N"  
Kongres Solidarności Narodu /"KSN"/



# PREZYDENT RP KAZIMIERZ SABBAT

Dotychczasowy Prezes Rady Ministrów Rządu Rzeczypospolitej na Uchodźstwie Kazimierz Sabbat na następcę prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej został wyznaczony przez prezydenta Edwarda Raczyńskiego w lutym 1980 roku.

Kazimierz Sabbat urodził się w Bielinach, w kieleckim, w roku 1913. Gimnazjum ukończył w Mielcu. Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego ukończył przed wojną. W czasie studiów zajmował się Starszym Harcerstwem. Zorganizował Kuźnicę Akademickich Kręgów Harcerskich, na której w dużej mierze oparła się później Główna Kwatera Szarych Szeregów w Warszawie, po wybuchu wojny.

W październiku 1939 roku jako podchorąży przedostał się przez Węgry do Francji, gdzie służył w Brygadzie Pancерnej gen. Maczka. W Wielkiej Brytanii służył w Pierwszej Dywizji Pancерnej, po czym przeszedł do Sztabu Głównego w Londynie. W tym czasie uczestniczył w kierowaniu pracą Harcerstwa poza Krajem. Po wojnie pozostał w Londynie i założył własne przedsiębiorstwo produkujące sprzęt sportowy. Równocześnie był członkiem Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego, w którym zajmował stanowisko Komisarza Zagranicznego oraz Kierownika Starszego Harcerstwa. Przez wiele lat był także członkiem Prezydium Rady Głównej SPK.

Ożeniony z Anną Sulikówną, córką gen. Nikodema Sulika, d-cy 5-jej Kresowej Dywizji Piechoty w II Korpusie. Ma czworo dzieci: 3 córki i syna. Wszystkie są po studiach uniwersyteckich.

W roku 1954 Kazimierz Sabbat wszedł do Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, gdzie sprawował funkcję kierownika Działu Skarbowego i działu Spraw Emigracji. W tym charakterze zorganizował w roku milenijnym 1966 Światowy Zjazd Polski Walczącej.

Od roku 1960 był Kazimierz Sabbat prezesem Niezależnej Grupy Społecznej. Od roku 1967 do 1972 był prezesem Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Z jego inicjatywy doszło w Londynie, w roku 1970 do zwołania Kongresu Nauki i Kultury Polskiej w Wolnym Świecie. Także z jego inicjatywy po dłuższych wysiłkach w roku 1972 doszło do pojednania zwaśnionych ośrodków politycznych stojących na stanowisku ciągłości prawnej Państwa Polskiego. W sierpniu 1976 r. objął Kazimierz Sabbat stanowisko Prezesa Rady Ministrów. W r. 1979 zwołał do Londynu Światowy Zjazd Jedności z Walczącym Krajem.

W lutym 1980 r. Prezydent Edward Raczyński po przeprowadzeniu konsultacji w tej sprawie stronnictw i ugrupowań politycznych, wchodzących w skład Rady Narodowej, wyznaczył Kazimierza Sabbata na następcę Prezydenta.

W ciągu ostatnich kilku lat Kazimierz Sabbat odbył szereg podróży do niepodległościowych ośrodków polskich w Europie, Ameryce Północnej i Południowej, w Australii i Nowej Zelandii. Jego wysiłki doprowadziły do wzmocnienia roli Rządu Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, zdobywając mu powszechne poparcie i zrozumienie wolnych Polaków na całym świecie, a także ich cudzoziemskich przyjaciół. Kazimierz Sabbat na urządzie Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie może liczyć na współpracę i poparcie wszystkich rozsiąanych na całym świecie Polaków, niezależnie od ich przekonań politycznych i przynależności partyjnej. Życzymy mu dalszej owocnej pracy dla dobra nas wszystkich, dla dobra pokoleń, które już są, lub które po nas nadejdą.



8 kwietnia minął rok od przekazania urzędu Prezydenta RP przez Edwarda Raczyńskiego Kazimierzowi Sabbatowi. Wspominając to ważne zdarzenie, przedstawiamy wierny /i z konieczności nieautoryzowany/ zapis z taśmy magnetofonowej posiedzenia Rady Narodowej RP, które miało miejsce 5 kwietnia 1986 r.

## RADA NARODOWA ŻEGNA PREZYDENTA EDWARDA RACZYŃSKIEGO

Zygmunt Szadkowski, Przewodniczący Rady Narodowej:

Otwierając jedenaste posiedzenie Rady Narodowej, witam Pana Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej. Dziękuję za obecność na dzisiejszym posiedzeniu, które zostało zwołane, aby podziękować Panu, Panie Prezydencie, za siedmioletnią, pełną zrozumienia współpracę z Radą Narodową Rzeczpospolitej.

Witam delegatów Rządu, którzy przybyli na wtorkową uroczystość zaprzysiężenia. Witam członków Rady Narodowej z oddziałów, którzy również na tę uroczystość już zjechali, jak również witam czołowych przedstawicieli zorganizowanego życia społecznego na kontynentach pozaeuropejskich, którzy są dzisiaj tutaj na sali.

Niech mi tu będzie wolno przypomnieć, że w skład Rady, obok przedstawicieli stronnictw i ugrupowań politycznych stojących na gruncie zasad legalistycznych, wchodzi osoby powołane przez Prezydenta RP, delegowani przez organizacje naukowe, społeczne i kombatanckie, przedstawiciele wyznań religijnych, oraz wybrani w wyborach przeprowadzonych na obszarze Wielkiej Brytanii. W skład Rady wchodzi z różnych tytułów członkowie oddziałów w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, oraz w Niemieckiej Republice Federalnej.

Muszę podkreślić, że w stosunku do członków Rady delegowanych przez stronnictwa i ugrupowania polityczne, członkowie wchodzący z innych tytułów stanowią dużą większość. Grupa ta daje szerokie oparcie Rządowi Rzeczpospolitej w jego akcji niepodległościowej.

Zgodnie ze statutem Rady, ma ona szerokie uprawnienia. Nie będę wymieniał wszystkich, ale o niektórych muszę wspomnieć. Rada ustala zasady gospodarki funduszami publicznymi i majątkiem państwowym, uchwała budżet, zatwierdza zamknięcia rachunkowe wniesione przez Rząd, wraz z uwagami Najwyższej Izby Kontroli, przyjmuje sprawozdania Rządu i jego zamierzenia programowe. Określa swój stosunek do Rządu, pobiera uchwały w sprawie zaufania.

Trzeba tu podkreślić, że wśród uprawnień Rady nie ma ona uprawnień do prowadzenia bieżącej polityki. Działania te należą wyłącznie do kompetencji Prezydenta i Rządu.

Panie Prezydencie, Prezydium Rady Narodowej prosiło Panią Lidzię Ciołkoszową, o najdłuższym stażu politycznym w naszym gronie, aby w imieniu całej Rady, nas wszystkich tu zebranych, wyraziła Panu, Panie Prezydencie, nasze uczucia i podziękowania za lata harmonijnej współpracy. Głos oddaję Pani Lidzi Ciołkoszowej.

Lidia Ciołkoszowa:

Drogi Panie Prezydencie i Wysoka Rado! Wszyscy Goście, którzy tutaj są na dzisiejszym posiedzeniu!

Państwo pozwolą, że ja zacznę od wskazania, jakiego mamy rycerskiego Przewodniczącego. Gdy na prezydium Rady powierzono mi przemówienie na dzisiejszym posiedzeniu, pan Przewodniczący Szadkowski powiedział: "Prosimy panią o przemówienie, bo pani jest najstarsza".



Powiedziałam panu Zygmuntowi, że kobiecie, nawet w moim wieku, wieku się nie wypowiada. I otóż pan Zygmunt Szadkowski, pełny rycerskości, powiedział dzisiaj, że jestem "najstarsza stażem politycznym" - co jest przyjemne.

Proszę mi także pozwolić, że najpierw podziękuję Radzie za jedynomyślne powierzenie mi dzisiejszego zadania, które w miarę moich możliwości postaram się spełnić. Traktuję to jako wyraz zaufania Rady, a zarazem jako wyraz tak potrzebnej nam jedności narodowej, którą, choć niestety niepełną, Rada Narodowa prezentuje. Dziękuję tym bardziej ze względu na jej różnolity skład, o którym mówił przed chwilą Pan Przewodniczący.

Nie będę powtarzała życiorysu Pana Prezydenta, ani wyliczała wszystkich Jego zasług, bo je wszyscy znamy. Pragnę zatrzymać się tylko na kilku momentach nam bliskich.

W chwili cofnięcia uznania rządowi Tomasza Arciszewskiego narodziła się nasza emigracja polityczna. W dniu 28 lipca 1945 roku pan ambasador Raczyński odbył rozmowę z podsekretarzem stanu Foreign Office, Callaghanem. W książce "W sojuszniczym Londynie", pan Prezydent odnotował między innymi:

"Callaghan zapytał, jakie będzie moje własne postępowanie; czy nie zechcę stanąć przy nowym rządzie. Byłbym, jak Callaghan miał dane przypuszczać, dobrze przyjęty. Odpowiedziałem, że uznaję jeden tylko polski rząd legalny i spełniam jego instrukcje. Byłem zwolennikiem szukania porozumienia ze Związkiem Sowieckim, ale sprawa polska została załatwiona w sposób niegodny wielkich mocarstw, odbiegający nawet od tego, co sam rząd brytyjski, już po Konferencji Jaitańskiej, uznał za minimum. Callaghan nie nalegał więcej".  
Ta decyzja sprawiła, że były ambasador i minister spraw zagranicznych stał się politycznym emigrantem.

Mąż mój, Adam Cioikosz, w recenzji jednej z późniejszych książek ambasadora Raczyńskiego napisał, że jest ona świadectwem wielkiej inteligencji i mądrości męża stanu, osiągniętych w przeprawach, które decydowały o bycie lub niebycie naszego narodu. Te cechy - wielką inteligencję i mądrość męża stanu - wniósł Pan Ambasador Raczyński do pełniącej zastępczo funkcję Prezydenta Rzeczypospolitej Rady Trzech, jak i na urząd Prezydenta od roku 1979. Nie ulega wątpliwości, że swoim autorytetem i swoją ciężką pracą wzmocnił niesłychanie znaczenie urzędu Prezydenta RP na emigracji, a zarazem całem naszym tak zwanego "ośrodka legalistycznego". Wzajemna ścisła współpraca z rządem pana Sabbata w prowadzeniu polityki niepodległościowej sprawiła, że ośrodek ten jest wciąż najsilniejszym centrum skupiającym niepodległościową emigrację na świecie. A przede wszystkim, stał się coraz bliższy i coraz widoczniejszy dla ruchu oporu w Kraju. Dość przeglądać prasę podziemną, by stwierdzić, jak bardzo w opinii publicznej zmienił się, na dobre, stosunek do władz legalnych na obczyźnie.

My, Rada Narodowa, powołana przez Pana Prezydenta, stanowimy trzeci człon tego ośrodka legalistycznego. Nasza współpraca z Panem Prezydentem ma charakter raczej jednostronny, ale jest dla nas ogromnie cenna. Pan Prezydent nigdy na posiedzeniach Rady Narodowej nie przemawiał, ale był na nich obecny. Świadomość tego, że zasiada wśród nas człowiek tej miary, że przysłuchuje się naszym obradom, że je ocenia z wysokości swego doświadczenia politycznego, mimo woli podnosiła poziom naszych obrad. Rozumiemy, jakim wysiłkiem dla Pana Prezydenta była ta współpraca z nami; tym bardziej cenimy ją z wdzięcznością.

Przechodzę do /.../ metody pracy Pana Prezydenta. Niedawno na



posiedzeniu Rady Narodowej omawialiśmy sprawozdanie Rządu zawierające deklarację polsko-czechosłowacką z dnia 15 stycznia bieżącego roku, podpisaną ze strony polskiej przez Pana Prezydenta Raczyńskiego i Premiera Sabbata, a ze strony czechosłowackiej - przez profesora Moimira Povolnego, Prezesa Wydziału Wykonawczego Wolnej Czechosłowacji i doktora Rudolfa Frastackiego z Toronto. Jako nieodrodna wychowanka wspólnego z Panem Prezydentem Uniwersytetu Jagiellońskiego w naszym ukochanym Krakowie, przygotowując się do dzisiejszego przemówienia, obłożyłam się książkami Pana Prezydenta. I otóż, przed dziesięcioma laty, pisał Pan Prezydent w książce "Od Narcyza Kulikowskiego do Winstona Churchilla", w rozdziale "Związek państwowy polsko-czechosłowacki: konieczny, ale czy wykonalny?":

"Od czasu I wojny światowej podejmowane były próby zbratania Polski z Czechosłowacją, przerywane każdorazowo staraniem i chęcią odwetu. Zbliżyła się, w moim przekonaniu, moment dla podjęcia nowej próby. Oba państwa i nasze narody poszukiwać winny bezpieczeństwa nie w pojedynkę. Ponowne nawiązanie nici zerwanych pod koniec ostatniej wojny jest obecnie niemożliwe. Rządy marionetkowe w Warszawie i w Pradze pilnie nad tym czuwają. Ale Polacy, Czesi i Słowacy, przebywający w wolnym świecie, mają ręce wolne. Mogą się w znacznym stopniu przyczynić do powodzenia próby następnej, która winna wykazać, że zbratanie jest nie tylko pożądane, ale także, że jesteśmy do tego zdolni".

I oto po dziesięciu latach mamy przed sobą deklarację polsko-czechosłowacką o konfederacji. Czytamy w niej: "Jeżeli mamy zbliżyć osiągnięcie naszego celu, nie możemy ani w Polsce, ani na uchodźstwie, działać bez współpracy między nami a innymi narodami Europy Środkowo-Wschodniej, obecnie pod władzą komunistyczną. Jesteśmy więc zdecydowani, aby zjednoczyć nasze siły do walki, która nas czeka, ponieważ dzielimy te same aspiracje i ponieważ jesteśmy przekonani, że w naszej jedności leży nasza największa siła i nadzieja".

Dziesięć lat przemyśleń, siuszných przewidywań, pilnego badania sytuacji - czy to już, czy jeszcze za wcześnie - nieustannych zabiegów, osiągnęło rezultat.

Nie mogę pominąć talentów literackich Pana Prezydenta. Znamienną redaktorka "Wiadomości", Stefania Kossowska, niedawno zamieściła w "Tygodniu Polskim" artykuł pod niezwykle trafnym i jakże atrakcyjnym tytułem - "Pisarz w cieniu/męża stanu". Wybitne zalety pisarskie Pana Prezydenta to, moim zdaniem, prostota, przejrzystość stylu i doskonała polszczyzna, nawet przy najtrudniejszej argumentacji, przy bardzo zawiakanych problemach politycznych. Te cechy pisarstwa Pana Prezydenta sprawiają, że książki Jego pozostaną w literaturze polskiej na zawsze.

Ażebyśmy się troszkę pośmieli, to szukając materiałów w książkach, znalazłam następujące określenie w książce "Od Narcyza Kulikowskiego do Winstona Churchilla": "Zapewnienia /Churchilla/, że jeśli go usłuchamy, to powrócimy do wolnej Polski, że nasz Premier, wsparty przez ambasadorów brytyjskiego i amerykańskiego, utrzyma swój autorytet, to były bańki mydlane, wypełnione produktem, któremu na imię "wishful thinking", czyli po naszemu - "samodur". Proszę pomyśleć, ilu tłumaczy męczyło się nad przetłumaczeniem słowa "wishful thinking" - i przeważnie zostawiali to słowo w języku angielskim. A Pan Prezydent, spod pióra, dał "samodur" - zdaje się, że najlepsze tłumaczenie jakie może być.

Dla nas wszystko, czym żył, co działał i pisał Prezydent Raczyński, wciela się w słowa najpiękniejszego wiersza Stanisława Balińskiego, "O kraju mój, tyś mą miłością wieczną". Te słowa leżą



głęboko na dnie naszych serc i naszych najtajniejszych myśli, i tęsknot, i nostalgii. Łączą nas one z Panem Prezydentem jako człowiekiem bliskim i drogim. I za to Mu dziękujemy. I nie żegnamy, w nadziei, że zaizdzie może czasem na posiedzenia Rady Narodowej, już nie jako urzędujący Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, ale najbliższy, najbliższy gość, którym się cieszyć będziemy.

Prezydent Edward R a c z y ń s k i :

Proszę Państwa! Ja nie mogę inaczej odpowiedzieć na piękne przemówienie Pani Lidii i na to przyjęcie serdeczne, którego doznaję /chcę/ jak najserdeczniej, z głębi serca, podziękować wszystkim. Służymy jednej sprawie, o tej sprawie wyłącznie myślimy. Ja obecnie ustępuję pola, ale wiem, że przekazując swój urząd Panu Kazimierzowi Sabbatowi, oddaję /go/ w ręce człowieka energicznego, gorącego patrioty, doświadczonego polityka. Sądzę, że zrobiłem dobrze, że dobrze tak i w tym wypadku przysiężyłem się.

Zygmunt S z a d k o w s k i :

Panie Prezydencie, niech mi wolno jeszcze będzie udzielić głosu pani Teresie Afeltowicz, która złoży sprawozdanie, ile ześmy zebrali dzisiaj, przy dzisiejszej okazji, na fundusz pomocy Krajowi, z przeznaczeniem na więźniów politycznych.

Teresa A f e l t o w i c z :

Panie Prezydencie, Prezydium Rady Narodowej zleciło pani Halinie Martinowej i mnie zebranie symbolicznego daru, który chcemy przekazać na ręce Pana Prezydenta na fundusz pomocy krajowej dla więźniów politycznych. Suma zebrana i przeliczona komisyjnie wynosi czterysta dwadzieścia funtów, plus sto funtów od Pana Prezydenta, czyli w sumie pięćset dwadzieścia funtów, który to dar przekazujemy do dyspozycji Pana Prezydenta na więźniów politycznych w Polsce, z którymi wszyscy myślą i sercem się łączymy.

## PAPIEŻ W SOWIETACH

Pogłoski o planowanej wizycie Ojca Świętego w Związku Sowieckim powtarzają się od pewnego czasu dość uporczywie. Wiadomo, że Papież niejednokrotnie wyrażał pragnienie takiej podróży. Wątpliwe są natomiast intencje "gospodarzy". Okazją do złożenia wizyty ma być tysiąclecie chrztu Rusi, które będzie obchodzone w 1988 r. Wizyta miałaby być poprzedzona wyjazdem Gorbaczowa do Rzymu. Papież miałby rozpocząć swą pielgrzymkę w Moskwie, udać się do Kijowa oraz odwiedzić inne miejsca, szczególnie te, w których katolicyzm jest nadal żywy /w tym kontekście mówi się zwłaszcza o Wilnie/.

Ze wschodu dochodzą sprzeczne sygnały na temat intencji władz sowieckich. Jeden z przywódców KP Litwy powiedział w przemówieniu, że na Litwie Papieża nie potrzebują i potępił episkopat Litwy za wyrażanie pragnienia przyjęcia Jana Pawła II. Z kolei inny dostojnik KPZS oświadczył na jakiejś konferencji, że władze sowieckie nie mają nic przeciwko wizycie Papieża, a wręcz doceniają jego zasługi w walce o pokój i w tej płaszczyźnie widzą najlepszą perspektywę wzajemnego zbliżenia. Według różnych dziennikarzy zachodnich spotkanie Ojca Świętego z metropolitą Filaretem w Asyżu podczas dnia modlitw



o pokój 27 X 1986 r. poświęcone było omawianiu szczegółowych zasad, na których mogłyby być oparty program najbardziej sensacyjnej pielgrzymki Jana Pawła II w okresie jego pontyfikatu.

Do czasu ewentualnego ogłoszenia oficjalnych komunikatów nie będziemy wiedzieli, czy władze sowieckie wyrażą zgodę na przyjazd Papieża. Byłoby to przecież dla nich wydarzenie z wielu względów niekorzystne. Następstwem wizyty Papieża byłoby wzmocnienie siły Kościoła katolickiego w Sowietach jako czynnika niezależnego od władz sowieckich. Nasiliłyby się z pewnością dążenia do odbudowy Kościoła unickiego na Ukrainie. Wzmocniłyby się nacjonalizm litewski. Zarazem z wizyty Ojca Świętego władza sowiecka może czerpać pewne korzyści. Wizyta oznaczałaby ostateczne uznanie władzy sowieckiej przez Watykan. Byłaby szczególnie mocno wyzyskana dla potrzeb komunistycznej propagandy na Zachodzie. Jednym z warunków odbycia tej pielgrzymki byłoby z pewnością uznanie panowania sowieckiego na Kresach i związana z tym zmiana granic diecezji do tej pory zachowujących swój kształt przedwojenny.

Jeśli kierownictwo ZSRR wyrazi zgodę na przyjazd Papieża, będzie chciało wyciągnąć z tego faktu maksymalne korzyści przy minimalnych kosztach. A więc będzie chciało ograniczyć czas wizyty, ilość odwiedzanych przez Papieża miast i jak najbardziej zredukować spotkania Papieża z wiernymi, a zarazem nadać wizycie polityczny charakter.

Ojciec Święty dobrze rozumie te dążenia strony sowieckiej. Podczas swej podróży australijskiej, w odpowiedzi na pytania dziennikarzy, stwierdził kategorycznie, że podróż do ZSRR może mieć tylko charakter pielgrzymki pastoralnej, a nie wizyty politycznej oraz, że na trasie podróży musi znaleźć się Wilno.

Rozważając perspektywy tej pielgrzymki możemy przypuszczać, że strona kościelna postawi także warunek, aby na jej trasie znalazły się: Lwów i Kijów. Ale trasa pielgrzymki, to nie wszystko. Ważne jest także, aby ludności odwiedzanych obszarów zapewniono możliwość spotkania z Ojcem Świętym; aby wszyscy mieszkańcy Ukrainy, Białorusi, krajów bałtyckich i środkowej Rosji mieli możliwość modlić się wraz z Papieżem. Tylko wtedy pielgrzymka będzie miała dalekosiężne skutki psychologiczne podobne do tych, jakie miała pierwsza wizyta Ojca Świętego w naszej ojczyźnie. Jednym z warunków strony watykańskiej będzie również z pewnością zagwarantowanie wolności wyznaniowej unitom na Ukrainie.

Inną ważną sprawą jest uregulowanie granic diecezji na Kresach. Dostosowanie tych granic do granic państwowych ZSRR miałyby - z punktu widzenia Kościoła - sens tylko wtedy, gdyby towarzyszyła mu odpowiednia rozbudowa struktury Kościoła na Kresach: gdyby zatem władze sowieckie zgodziły się na obsadzenie nowych diecezji właściwą liczbą biskupów i księży, otwarcie seminariów duchownych, umożliwienie Kościołowi nieskrępowanego pełnienia misji duszpasterskiej. Dla władz sowieckich takie żądanie, to jednak twardy orzech do zgryzienia, bo w zamian za ustępstwa natury czysto formalnej Kościół uzyskałby realne i wymierne korzyści. Na marginesie możemy zauważyć, że byłaby to także nauczka dla tych, którzy wzywają, by Kościół już teraz zmienił granice diecezji w imię polepszenia stosunków między Polakami i ich wschodnimi sąsiadami /np. emigracyjny "Pomost"/.

Zarówno skutki psychologiczne pielgrzymki Papieża do Sowietów, jak i odbudowa struktury kościelnej na Kresach, owocowałyby w przyszłości nasileniem woli oporu zamieszkałych tam narodów. Nie trzeba uzasadniać, że - z punktu widzenia polskiej racji stanu - byłoby to zjawisko bardzo pożądane. Dlatego pielgrzymki Ojca Świętego do ZSRR, jeżeli odbędzie się na omówionych powyżej warunkach, możemy oczekiwać z najwyższym zainteresowaniem i sympatią.



## „STINGER” I ROKOWANIA

„Stinger” przypomina z wyglądu podręczną kamerę filmową. Nosi się go na ramieniu; wystrzelony zeń pocisk tropi śladem termicznym cele powietrzne w promieniu 6 km. Ten produkt amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego jest ostatnim słowem techniki w dziedzinie obrony przeciwlotniczej. Obawa przed wyposażeniem w taką broń mullahów afgańskich niepokoiła od dawna władców sowieckich, bojących się nieobliczalnych zmian „patowej” dotychczas sytuacji militarnej po obu stronach Hindukuszu. 9-letnia wojna wyludniła kraj, ponad 5-milionowa rzesza uchodźców zalała sąsiadujące z Afganistanem Pakistan i Iran, co grozi rozszerzeniem działań wojennych na bezpośrednie zaplecze Zatoki Perskiej. Ogłoszony w listopadzie 1986 r. ONZ-owski raport prof. Ermacory stwierdza w ostatnim roku wyraźny wzrost sowieckiej dywersji na przyafgańskich obszarach Pakistanu. Kremlowscy intrzyganci wykorzystują sprzeczności etniczne i lokalne separatyzmy, cechujące pusztuńską i boludzańską ludność tych ziem. Pusztunowie, podstawowa ludność Afganistanu, dźwigający do niedawna główny ciężar walki z okupantem, wystawiani są przez Moskwę na różne pokusy: omotyje się ich siecią powiązań międzynarodowego handlu narkotykami, wykorzystuje tradycyjny pusztuński szowinizm. W rezultacie takich operacji udało się Sowietom jeśli nie pozyskać, to przynajmniej zneutralizować sporą część tej grupy etnicznej. Zachodni obserwatorzy mogą być zdezorientowani; w tym samym czasie, gdy z południowo-wschodnich prowincji Afganistanu komuniści wysiedlają w głąb pusztynnego południa kraju 300 000 Pusztunów, przywódca ich pobratymców z Pakistanu, Wali Khan, zbrojnie przechodzi granicę afgańską, oddając się do dyspozycji szefa kompartii z Kabulu, Nadżiba. Karaczi, największe miasto Pakistanu, kilkumilionowy port Oceanu Indyjskiego, od kilku miesięcy wstrząsane jest paroksyzmami zamieszek etnicznych, w których prym wiodzie liczna miejscowa diaspora pusztuńska; skala i temperatura tego konfliktu grozi pakistańskiemu gmachowi /prywatylisku czterech milionów uchodźców afgańskich/ poważnymi rysami. Widać jest, iż Sowietci najróżniejszymi manewrami wygrać pragną niełatwo wysięg z czasem, który w rejonie Azji Środkowej ostatnio wyraźnie pracuje na niekorzyść Imperium. Rzecz można, że w biegu owym moskiewscy najeźdźcy mniejsze mają szanse od swych ofiar, wyniszczanych nieustanną przecieł eksterminacją Afgańczyków. Ekipa Gorbaczowa, ujawniając wieści o grudniowych zamieszkach w Alma Acie, objawiła światu jedynie wierzchołek piywającej góry lodowej: kazachski protest był wszak nietrudnym do przewidzenia efektem gwałtownego budzenia się samoświadomości muzułmańskich ludów ZSRR. Narastająca irredenta /bo tak to trzeba określić/ daje o sobie znać w Kirgizji, Turkmenii, Tadżykistanie... Nowy gensek dość szybko zrozumiał, że dalsze okopywanie się na ortodoksyjnych pozycjach byłoby dla Sowietów politycznym samobójstwem.

W lecie 1986 animatorzy „przebudowy” stanęli wobec nowego problemu: perspektywy rychłego dotarcia do rąk powstańców afgańskich pierwszej partii amerykańskich „Stingerów”, co sowiecki wysięg z uciekającym czasem uczyniłoby znacznie trudniejszym. Pierwszym zwiaśtunem zmiany moskiewskiej taktyki było szeroko reklamowane oświadczenie o wycofaniu z Afganistanu 6000 żołnierzy /lipiec 1986/. Połączone ono było z cichymi, zmasowanymi naciskami na rząd Pakistanu, by zamknął swe granice dla tranzytu nowej broni. Jakich pogręzek użyto, można się tylko domyślać. Dość, że 23 VII Pakistan oś-



wiadczył, iż Stingerów na swe terytorium nie wpuści. Likwidowało to w ogóle jakąkolwiek możliwość legalnej pomocy mudżahedinom w tej mierze, gdyż, jak wiadomo, pomoc taka idzie z Zachodu wyłącznie przez Pakistan. Politykom wszystkich stron świata znana jest wszakże zasada obchodzenia tego, czego nie da się przeskoczyć. Na początku listopada 1986 "Sunday Times" doniósł o obecności nowych wyrzutni przeciwlotniczych w bazach powstańczych. Potwierdziły to niebawem frontowe doniesienia: dosłownie każdy dzień wydłużać począł listę straconych sowieckich bombowców, myśliwców i helikopterów. "Associated Press" ogłosił wręcz w lutym br., że w ostatnich miesiącach strącono ich więcej, niż przez wszystkie poprzednie lata afgańskiej wojny! Efekty nie dały na siebie długo czekać: pospieszna wizyta Nadżiba w Moskwie była preludium do ogłoszonego przez niego w Nowy Rok apelu o gotowości powołania w Kabulu rządu koalicyjnego, złożonego także z przedstawicieli walczących ugrupowań emigracyjnych. Był to krok, jakiego strona sowiecka dotąd nie zrobiła; nie zdecydowano się na to nawet w Angoli, gdzie siły promoskiewskie MPLA wyraźnie są w defensywie przed zmasowanym atakami UNITY Savimbiego, którego celem walki jest właśnie rząd koalicyjny. Apel Nadżiba zapowiadał przerwanie przez komunistów z dniem 15 stycznia wszelkich działań ofensywnych. Rezydujący w pakistańskim Peszawarze przywódca siedmiu głównych stronnictw niepodległościowych, tworzących koalicję od wiosny 1985, odpowiedział całkowitą negacją oferty Nadżiba, zapowiadając wzmożenie walk z najeźdźcą, dopóki ostatni sowiecki żołnierz nie opuści terytorium Afganistanu. Niebawem jednak, wskutek presji pakistańskiego prezydenta Zia-ul-Haqa, zmodyfikowali nieco swe stanowisko, 17 stycznia przystając na możliwość bezpośrednich rokowań "siódemki" z władzami na Kremlu. "Siódemka" uznaje się bowiem za jedynego reprezentanta narodu afgańskiego, odmawiając udziału w przyszłym rządzie np. flirtującemu z komunistami eks-monarsze' Zahirowi. Walczący Afganistan zgodził się więc na rokowania, ale z pozycji mocnych, nie rezygnując z walki zbrojnej i stawiając na Stingerów.

W tej atmosferze świat dyplomatyczny z uwagą śledził przygotowania do wznowienia genewskich, pośrednich rokowań kabulsko-pakistańskich, prowadzonych przez specjalnego wysłannika ONZ, Diego Cordoveza. Otwarcie siódmej już rundy rokowań zapowiedziano na 25 lutego. Toczyć się one miały wokół jedynej spornej kwestii terminarza wycofania wojsk sowieckich /Pakistan obstawał przy 3-4 miesiącach, Afganistan przy 22-24/. Jak dotąd, genewskie rokowania były dla Kremla dyplomatycznym parasolem, osłaniającym przed światem ich militarną agresję. Tymczasem już 9 lutego "Prawda" stwierdziła, iż "uregulowanie problemu Afganistanu" nie zajęłoby więcej, niż 6 miesięcy. Deklaracje stron, mówiące o "ostatecznym" charakterze tej rundy rokowań kontrastowały ze sceptycyzmem zawodowych obserwatorów politycznych. Rozpoczęcie negocjacji poprzedziło dostarczenie powstańcom kolejnej partii "Stingerów".

Nazajutrz po otwarciu sesji genewskiej, 26 II, światem wstrząsnęła wiadomość o ataku lotnictwa afgańskiego na położone na terytorium Pakistanu obozy uchodźców afgańskich. Ataki te powtarzały się czterokrotnie: w ciągu kilku dni ich ofiarą padło kilkuset zabitych. Te wydarzenia, będące oczywiście próbą zmiękczenia stanowiska Pakistanu przez zastraszenie, zaciążyły nad rokowaniami. W odpowiedzi na stanowcze, grożące zerwaniem rozmów, protesty Pakistanu, reżim kabulski zareagował we właściwy sobie sposób, wyplerając się wszystkiego.

Siódmą turę rokowań zakończono przedwcześnie 10 marca. Ich wynikiem było zbliżenie stanowisk obu stron: Pakistan zgodził się na 7-miesięczny terminarz wycofania Sowietów, zaś Kabul poprzestał na



terminie 18 miesięcy. Różnica wynosi więc teraz około roku. Jest to jeszcze dostatecznie dużo, by móc przedłużać rokowania w nieskończoność /wg opinii specjalistów amerykańskich Rosjanie byliby w stanie dokonać odwrotu w ciągu miesiąca/. Oznacza to, iż Moskwa ma jeszcze czas do ostatecznych rozstrzygnięć.

Longin

## UPIÓR LEGALIZMU

Upiór legalizmu krąży nad opozycją. Wystraszył mk z "Przeglądu Wiadomości Agencyjnych" /"Prawniczenie po polsku", PWA nr 26 z 13.X. 1985 r./ - "Pseudolegalizmu mamy powyżej uszu" - pisze mk. "Wyciąganie upiora legalizmu... jest nie tylko śmieszne, ale i niebezpieczne". Zaiście, argumenty nie do odparcia. Kontynuując swe wywody mk przypisuje nam dążenie do "historycznego naprawienia historycznej krzywdy", "żądanie powrotu utraconych ziem do macierzy", a także chęć wskrzeszenia na siłę świata, który zginął. W ten sposób dowiedzieliśmy się wreszcie, na czym polega legalizm, bo nikt w naszej redakcji do tej pory tego nie przypuszczał. Żeby nas do końca przegwoździć, mk przywołuje czołowy autorytet moralny - Willy Brandta. Dobrze, że nie zacytował wypowiedzi Brandta uznających Jaruzelskiego za przedstawiciela Polaków. Dopiero mielibyśmy się z pyszna.

W dalszej części artykułu mk przytacza starannie wybrane wyjątki z artykułu Kaliksta Marcinkowskiego "Parlament polskiej emigracji" /Sst. nr 2/, żeby udowodnić naszą skłonność do zaborów na wschodzie. Ale nawet z tych dobranych cytatów nie wynika żadne z autorytatywnych twierdzeń pierwszej części artykułu. Należy także zwrócić uwagę, że za wykładnię legalizmu uznał mk tekst opatrzonej przez autora przypisem: "propozycje przedstawione w artykule są jedynie próbą myślenia o przyszłości w kategoriach legalistycznych i państwowych zarazem, na moją osobistą odpowiedzialność". Tego dopisku mk nie dostrzegł. Podobnie nie zauważył tekstów redakcyjnych wyrażających poglądy całego Zespołu Samostanowienia na problem legalizmu, a więc listu do Prezydenta RP w Sst nr 1 i artykułu "Legalizm prawnopństwowy Rzeczypospolitej Polskiej" w Sst nr 2. Widać te teksty nie pasowały mu do z góry założonej tezy.

Bardziej uważnym czytelnikiem okazał się Azja Tuhajbejowicz z Pisma Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość" nr 3. Sięgnął bowiem do listu do Prezydenta RP w Sst nr 1. Ale "upiór legalizmu" przeraził i jego. Azja Tuhajbejowicz używa argumentów na tym samym poziomie, co mk z "PWA". Mianowicie legalizm "jest jak najbardziej szkodliwy", "znaczy tyle samo, co sowieckie uzasadnienie przyłączenia do ZSRR pewnych terytoriów" oraz "gmatwa tylko i tak skomplikowaną sytuację".

Jeżeli pominąć liczne epitety, z artykułu Azji Tuhajbejowicza daje się odczytać jeden merytoryczny argument - że legalizm może wystraszyć narody sąsiadujące z nami od wschodu i w ten sposób utrudnić porozumienie z nimi i wspólną walkę. Nie unikamy tego problemu, dowodem na to publicystyka trzech poprzednich numerów Sst.

Azji Tuhajbejowiczowi możemy natomiast poradzić uważną lekturę jego własnego artykułu. Ten płodny publicysta stworzył tekst bardzo wielowątkowy, w którym sprawa legalizmu znalazła się zaledwie na



marginesie. Lwią część tego tekstu pochłaniają wysoce abstrakcyjne wizje, dotyczące przyszłego przebiegu wydarzeń i urzędzenia Europy. Azja Tuhajbejowicz proklamuje w jednym z akapitów federację Polski z Ukrainą, Białorusią i państwami bałtyckimi. Radzimy Tuhajbejowiczowi rozważenie problemu, czy nasi wschodni sąsiedzi nie uznają koncepcji ich federacji za niewątpliwie silniejszym zachodnim sąsiadem za zasłonę dla polskiego ekspansjonizmu? Poniżej jest u Tuhajbejowicza ustęp jeszcze ciekawszy. Do tak zorganizowanej federacji "istnieje jedynie możliwość dołączenia Słowacji, o ile Słowacy dość mają Czechów".

I niech się teraz Azja Tuhajbejowicz zastanowi, co myślą nasi południowi sąsiedzi o takiej publicystyce w polskiej prasie podziemnej? Czy takie stwierdzenia ułatwiają porozumienie z nimi i wspólną walkę?

## OJCZYŻNA MARCINA REWERY

"Rzadko na moich wargach,  
Niech dziś to warga ma wyzna,  
Jawi się wyraz najdroższy,  
Krwia przepojony - Ojczyzna".  
/Kasprowicz/

"Naprzód - pismo grup politycznych: Wola, Robotnik" nr 4/85, piórem Marcina Rewery, w artykule "NIEPODLEGŁOŚĆ, czyli gdzie jest moja ojczyzna?", podjął zasadniczą polemikę z linią polityczną pisma "Niepodległość". Ponieważ jest to zarazem polemika z całym niepodległościowym kierunkiem w polskiej opozycji, nie powinna pozostać bez odpowiedzi.

Marcin Rewera, po wstępnym stwierdzeniu: "a ja lubię logikę", logicznie dąży do zniesławienia i zohydzenia swoich przeciwników. W tym celu wymyśla im nawet nazwę - "Niepo". Zgodnie z logiką semantyczną pana Rewery należałoby, odpowiadając jemu, nazwać organ, do którego pisze, powiedzmy "Naprzód - gupol". Podobnemu celowi służyły także zwroty polemiczne, jak "niedomyślenie". Rewera pisze "grzeszą nie tylko przeciw Historii, ale i przeciw zdrowemu rozsądkowi. Niestety nie są w tym występku samotni". Poza znamienną dla autora "kultura dyskusji" zwraca uwagę wyrazu "historia" dużą literą. Czyżby wpływ marksistowskiej koncepcji determinizmu historycznego?

Podczas lektury artykułu Rewery odnieść można wrażenie, że analiza języka mogłaby bardziej pomóc w zrozumieniu autora, niż analiza jego wywodów. Wywody bowiem są bardzo mętne, chwilami zaś stanowią kompletny bełkot. Żeby nie być gołosłownym, pozwolę sobie zacytować: "Otóż faktycznie - dopóki nie obalimy samych siebie, nie wybijemy się na żadną niepodległość. Lub dosadniej - fakt, że czerwonych Polaków zastąpią Polacy np. niebiescy ze społecznego punktu widzenia zmienia niewiele, jeżeli przy tej okazji nie zmieni się wszystko inne. Pytanie - tylko jak to zmienić?" Przy takiej precyzji myślenia łatwo będzie Marcinowi Rewerze odpowiedzieć na każdą polemikę zarzutem fałszywej interpretacji jego myśli. Pamiętając o tym zastrzeżeniu spróbujmy rozważyć kilka tez autora.

Marcin Rewera za zasadniczy problem dla Polaków uznaje problem państwa. Na poparcie tej tezy rzuca kilka dat z najnowszej historii. O ile główna teza nie budzi raczej wątpliwości, to zestaw dat wy-



wołuje co najmniej uniesienie brwi. Według Rewery daty 1926 i 1981 pokazują, jak wokół kwestii państwa "Polaków część można przeciwstawić całości". Pomijając już niegodziwość takiego zestawienia, to jaką część jakiej całości? Czy Piłsudski to część, a rząd Witosa to całość? Czy "Solidarność" to część a Jaruzelski to całość? Autor pisze dalej: "Dwie inne daty, 1905 i 1980 roku mówią co innego: jak polskie społeczeństwo potrafi akceptować czynnie państwo niechciane". Zdumiewające zestawienie. Kto w 1905 r. akceptował czynnie państwo carskie? Jeżeli polscy robotnicy, to Rewera głosi nam rewelacje. Bo do tej pory mówiono, że było dokładnie na odwrót.

Dalej Rewera przeciwstawia sobie dwa kierunki myślenia o państwie - niepodległościowy reprezentowany przez powojenną emigrację i konspirację oraz obecną niepodległościową opozycję, i antyniepodległościowy, wyrażany, oprócz niego i "kilku publicystów politycznych" przez wszystkie protesty społeczne w 40-leciu PRL. Wygodnie jest Rewerze ustawić się w takim towarzystwie. Manipulacja jest prosta - jeżeli w grudniu 1970 robotnicy nie walczyli o niepodległość tylko przeciw podwyżkom, to zdaniem Rewery, akceptowali PRL po wieki wieków. Zgodnie z tą logiką, np. wszystkie strajki ekonomiczne w czasach wyborów należy uznać za dowód antynarodowej postawy robotników.

Następnie Rewera próbuje ustawić opozycję niepodległościową na wygodnych do atakowania pozycjach "wszystko albo nic". Zadaje przy tym retoryczne pytania: "o czym można paktować z okupantem? O łagodniejszych formach eksploatacji?" Odpowiedzmy na to retoryczne pytanie. Oczywiście, że o łagodniejszych formach eksploatacji, to bardzo ważna sprawa. Tyle, że paktować można z pozycji siły, a nie nadziei na dobrą wolę partnera i nie uważając tego paktowania za cel ostateczny.

"Państwo jako obce lub jako swoje traktować można z punktu widzenia Narodu, z punktu widzenia niemożności wpływania nań /ubezpieśnienia obywateli/ lub klasowego punktu widzenia /który wydaje się być całkowicie przynależny Historii/". Należy przypuszczać, że w ostatnim członie powyższego zdania Rewera odsyła klasową, marksistowską wizję państwa na śmietnik historii. W takim razie pozostaje odpowiedzieć, czy PRL można uważać za swoje państwo z punktu widzenia Narodu i z punktu widzenia obywateli. Zamiast tego autor prowadzi długi wywód o dwóch wizjach państwa, jak można się z trudem domyślić - komunistycznej i niekomunistycznej. Jego zdaniem praktyki wynikające z obu tych wizji rozmiągają się z wizjami, które je zrodziły. Analizując wizję komunistyczną Rewera pokazuje, że marksizmu uczył się "Trybuna Ludu". Pisze bowiem o "marksowskiej wizji państwa komunistycznego". Dla Marksa samo pojęcie "państwa komunistycznego" było najgorszą herezją, według niego komunizm miał znieść państwo /w "Krytyce Programu Gotajskiego" Marks potępił nawet pojęcie "wolnego państwa ludowego"/. Zaś wizję stopniowego obumierania państwa, według Rewery typową "dla wszelkich lewicowych i liberalnych doktryn XIX-wiecznych", wymyślił Lenin po Rewolucji Październikowej.

W dalszych wywodach autor ujawnia mimochodem fundamentalną dla jego teorii własną definicję państwa. Według Marcina Rewery państwo to: rodzina, dom, szkoła, Kościół, grupy towarzyskie, praca, literatura i wreszcie my wszyscy. Ta definicja jest chyba najbardziej oryginalnym odkryciem Rewery. Bowiem wszystkie dotychczasowe definicje państwa, opracowywane przez pokolenia politologów, mówią, w najogólniejszym zarysie, że państwo, to zespół instytucji polityczno-prawnych, służących do sprawowania władzy.

Skoro uznamy, że państwem jest wszystko, co nas otacza /teorię Rewery należałoby określić jako supertotalitaryzm/, to kolejny jego wniosek wydaje się być oczywisty: "... PRL jest naszą ojczyzną. Te granice, te rzeki, te miasta i urzędy, a nie żadne inne i gdzie



indziej leżące". Marcin Rewera w ten właśnie sposób swoje własne rozumowanie doprowadził do absurdu. Dla ogromnej większości mieszkańców naszego kraju ojczyzną jest istniejąca od tysiąca lat Polska. Rewera się tej Ojczyzny wyrzekł. Wybrał sobie inną, istniejącą lat 40. Ojczyzną jego rodziny było zapewne Generalne Gubernatorstwo, a jego dziadków - Prwiślanskiy Kraj. Wszak rzeki i miasta były te same, a niektóre urzędy niewiele się zmieniły.

Autor podejrzewa zwolenników programu obalenia komunizmu o dążenia totalitarne: "Ukrytym założeniem takiego programu jest konieczność wyrzucenia poza obręb instytucji demokratycznych tych, którzy mają dalece inne poglądy. Przykładowo - gdyby w RFN zdelegalizowano kierownictwo KPD za to, iż w swym programie mają zapis o radykalnej zmianie ustroju, to byłoby to równie radykalne zarzucenie demokracji". Rewera strzela ślepo - i trafia w dziesiątkę. Rzeczywiście, w 1956 r. Sąd Najwyższy RFN zdelegalizował KPD /Komunistyczną Partię Niemiec/ za to, że w swym programie miała zapis o zmianie ustroju przez mocą. Ponieważ jednak nie było to radykalne zarzucenie demokracji, komuniści utworzyli w 1968 r. DKP /Niemiecką Partię Komunistyczną/, już bez programu obalenia ustroju siłą. W innym miejscu Rewera pisze: "Państwo prawne - to cel opozycji". Twórca pojęcia i autor koncepcji państwa prawnego, Hans Kelsen, uzasadniał możliwość pozbawienia wrogów demokracji prawa legalnego działania, przywołując zresztą hitleryzm jako przykład, do czego może prowadzić zaniechanie takiego kroku. Ale widać Rewera wie lepiej, czym jest demokracja i w jaki sposób można ją "radykalnie zarzucić".

"Wedle "Niepo" demokracje rodzą się z dekretu. Kiedy już Polska będzie wyzwolona "Niepodległość" przy pomocy wojska i policji nauczy nas, jak żyć liberalnie i demokratycznie zarazem. A jakby ktoś nie chciał, to wiadomo, pójdzie do pierdła". Autor tej polemiki usłyszał kiedyś z ust przesłuchującego go oficera SB - "My, to jesteśmy łagodni. Jak wy byście doszli do władzy, na pewno byście się z nami tak nie patyczkowali". Zdumiewające podobieństwo argumentacji.

Skoro każda próba obalenia komunizmu byłaby krokiem radykalnie antydemokratycznym, jakie wyjście mają prawdziwi demokraci? "... jako element stały naszego myślenia musi się pojawić wątek akceptacji dla państwa, wątek akceptacji PZPR i innych instytucji". Jakich instytucji? MSW, SB, prokuratury i więziennictwa? Rewera wybrał sobie nową komunistyczną ojczyznę akceptuje ją z całym dobrodziejstwem inwentarza. Ustawia się w ten sposób po przeciwnej niż opozycja stronie barykady. Po stronie Jaruzelskiego, Urbana i Piotrowskiego.

Na zakończenie jedna smutna refleksja. Żeby wydrukować, złożyć i rozkoleportować socjalistyczny "Naprzód", a w nim artykuły Marcina Rewery, kilkudziesięciu ludzi naraża się na kary po kilka lat więzienia. W imię czego?

Zygmunt Zalewski

## KOGO TO ŚMIESZY ?

Dokonany 8 kwietnia akt przekazania przez Edwarda Raczyńskiego urzędu Prezydenta RP Kazimierzowi Sabbatowi tygodniowy kronikarz "Wiadomości" skomentował w 189 numerze następująco: "20 lat temu /.../ dla większości, szczególnie młodszych Polaków, rząd londyński to była instytucja, która wywoływała szyderczy chichot. Kanapa, na kanapie ramole, ramole bawią się w "rząd", niczym przedszkolacy. Star-



cza demencja./.../ W roku 1986 nikt raczej nie poważy się chichotać z uroczystości zaprzysiężenia nowego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej". Uwagi autora notatki nie uszedł fakt, iż "nawet Urban nie zdołał wymyślić dowcipu na ten temat".

A jednak prognoza publicysty "Wiadomości" okazała się nietrafna. Ktoś parsknął śmiechem. Nie zza konferencyjnego stołu w "Interpresie" co prawda, lecz za redakcyjnymi kulisami podziemnego - i to nie bylejakiego - wydawnictwa. W 166 numerze "Tygodnika Mazowsze" z 10 kwietnia felietonista FF z uciechą zaserwował nam klasyczne już porównania wygnańczego rządu do egzystujących cudem natury reliktyw epoki trzeciorzędu, "czegoś w rodzaju latających prajaszczurów". Nie wziął przy tym wszakże pod uwagę, że jego skręcająca się w paroksyzmie wesołości sylwetka tworzy właśnie doskonały portret archaicznego przedstawiciela zamierzchłej epoki wczesnego Gomułki. Na odzew długo nie czekał. Pierwsza zareagowała "Wola" /Nr 182 z 5 maja/, publikując obszernie fragmenty listu otwartego Łukasza Nowiny do redakcji "TM" /niebawem uczynił to sam adresat, w numerze 171 z 22 maja/. 11 tegoż miesiąca ze szpalt "KOS-a" zjadliwym komentarzem odezwał się Dawid Warszawski. Zaś 2 czerwca "Wola" nr 186 zamieściła ostatni przed uwięzieniem wywiad ze Zbigniewem Bujakiem, zawierający passus, poświęcony FF-owym dowcipom. Jeszcze 30 lipca "TM" ogłosił w swoim 177 numerze fragment kolejnego skierowanego doń listu, w którym na zajmujący nas temat wypowiada się Andrzej Szary.

Wszystkie powyższe głosy podkreślały, choć w różny sposób, celowość istnienia Rządu oraz pożytek, jaki sprawie polskiej przynosi funkcjonowanie tej instytucji, wszystkie też oceniały felieton FF jako wybryk, szkodliwy przez sekundowanie komunistycznej propagandzie. Zwalniają mnie one z obowiązku wyrażenia w tym miejscu opinii o podobnego rodzaju publikacjach. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na rzecz inną: otóż list otwarty Łukasza Nowiny w "TM" opatrzony jest komentarzem Zastępcy, usprawiedliwiającym postawę jego redakcyjnego kolegi. Píše mianowicie Zastępca: "Osobiście mam również głęboki szacunek dla Rządu Emigracyjnego RP, jako instytucji symbolizującej ciągłość władzy od czasu uzyskania niepodległości. Nie oznacza to jednak, bym kładł się krzyżem, gdy komuś ta instytucja wyda się historycznym anachronizmem i chciałby z niej zakpić". Komentarz nosi tytuł "W obronie poczucia humoru".

Leżenia krzyżem od Zastępcy wcale nie wymagam. Rzecz w tym, iż dowcip FF wcale mnie nie rozśmieszył. Jest to rzecz znamienita, gdyż, jak zaświadczyć mogą moi przyjaciele, których nazwisk na razie nie wymienię, poczucie humoru posiadam. Wysiłki felietonisty "TM" nie bawią mnie, gdyż śmiech z londyńskiego "historycznego anachronizmu" jest dla mnie reakcją, odpowiadającą swym mechanizmem ślinieniu się psa Pawłowa na dźwięk dzwonka. Kto jest w tym wypadku Pawłowem, nie trudno zgadnąć... Na czym polega tresura? Otóż normalnego człowieka śmieszy sytuacja, w której ktoś odgrywa rolę, do jakiej nie dorósł: mieszczanin udający szlachcica, Papkin bohatera, Antek policmajstra. Komuniści zaś poprzez zasugerowanie odpowiednich skojarzeń zastąpili w umysłach niektórych Polaków obraz Rządu RP na Uchodźstwie - kontynuacji uznawanych przez narody świata suwerennych władz polskich - wizją bawiących się w rząd kanapowych ramoli. Lecz przecież ludzie z Eaton Place nie "bawią się w rząd", oni nim są, nieuznawani co prawda przez inne rządy, mające szczęście przebywania w granicach własnych państw. Z czego śmieje się więc FF? Z wytrwałości, wierności i konsekwencji? A czego w istocie broni Zastępca?

Na koniec jeszcze jedno: czy płytkie szyderstwa były istotnie stosownym komentarzem "TM" do uroczystości zrzeczenia się urzędu Prezydenta przez człowieka, z którego imieniem związana jest instytucja, przez lata całe walnie finansująca działania polityczne opozycji w kraju?



# W ŻYCIA EMIGRACJI

## NOWY RZĄD RP NA UCHODŹSTWIE

W dniu 28 maja 1986 r. Prezydent RP Kazimierz Sabbat, działając na podstawie Konstytucji z kwietnia 1935 r., mianował Prezesem Rady Ministrów prof. dr. Edwarda Szczepanika, a 29 maja 1986 r. na jego wniosek Radę Ministrów. Obecnie skład rządu przedstawia się następująco:

Stanisław BORCZYK /PPS/ - Skarb  
Tadeusz DRZEWICKI /SP/ - Sprawy Zleczone  
Czesław CZAPLIŃSKI /PSL/ - Oświata i Kultura  
Ryszard KACZOROWSKI /NGS/ - Sprawy Krajowe  
ppik. dypl. Jerzy MORAWICZ - Sprawy Wojskowe  
Zbigniew SCHOLTZ /PPS/ - Sprawy Emigracyjne i Stosunku z narodami ujarzmlonymi przez Zw. Sow.  
dr Zygmunt SZKOPIAK /ChD/ - Sprawy Zagraniczne  
Stanisław WISZNIIEWSKI /PSL/ - Sprawiedliwość  
Jerzy ZALESKI /LNP/ - Sekretarz Rady Ministrów

/Objaśnienie skrótów: ChD - Chrześcijańska Demokracja, LNP - Liga Niepodległości Polski/, NGS - Niezależna Grupa Społeczna, PPS - Polska Partia Socjalistyczna, PSL - Polskie Stronnictwo Ludowe, SP - Stronnictwo Pracy/.

Podczas uroczystości zaprzysiężenia rządu Prezydent Kazimierz Sabbat wygłosił krótkie przemówienie. Określił w nim aktualne cele rządu:

"Na odcinku krajowym:

- utrzymanie znajomości sytuacji w kraju i jej rozwoju we wszystkich dziedzinach życia narodowego;
- utrzymanie naszej obecności w kraju;
- pomaganie działalności niezależnej w kraju moralnie, politycznie i materialnie.

Na odcinku międzynarodowym:

- utrzymanie sprawy Polski jako zagadnienia międzynarodowego /a nie wewnętrznej sprawy bloku sowieckiego/ poprzez odpowiednie memoriały do rządów i do konferencji międzynarodowych;
- szerzenie zrozumienia kluczowego znaczenia sprawy Polski dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie;
- jednanie dla sprawy Polski pomocy politycznej i gospodarczej przez działalność bezpośrednią i przez działalność poprzez organizacje polonijne, organizacje międzynarodowe i propolskie "grupy nacisku" /polskie "lobbies";
- współpraca z krajami sąsiednimi w kierunku integracji działalności politycznej tych krajów, a w szczególności współpraca polsko-czechosłowacka;

Na odcinku emigracyjnym:

- utrzymanie i wzmocnienie sieci organizacyjnej politycznej i społecznej, obejmującej światową wspólnotę polską;
- włączenie do działalności narodowej polskiej ostatnich fal uchodźców z Polski;
- przesuwanie ciężaru działalności polskiej w świecie z ramion emigracji żołnierskiej na następne pokolenia".

Premier Edward Szczepanik, w swoim exposé w następujący sposób skonkretyzował program nowego rządu:



1. Działalność zmierzająca do przywrócenia Polsce pełnej niepodległości.
2. Pomoc krajowi i współdziałanie z nim w obronie przed sowietyzacją.
3. Utrzymanie konstytucyjnej ciągłości suwerennych władz Polski.
4. Zachowanie i rozwój postawy niepodległościowej Polaków na obczyźnie.
5. Pielęgnowanie kultury polskiej na obczyźnie.
6. Troskę o los Polaków w Związku Sowieckim.
7. Współpracę z narodami ujarzmionymi przez Sowiety.

Premier zapowiedział utworzenie trzech zespołów rządowych, które podejmą konkretne działania mające na celu realizację zarysowanego wyżej programu. Celem tych zespołów będzie realizacja następujących zadań:

- A. Mobilizacja dla akcji niepodległościowej polskiego uchodźstwa wojskowego i politycznego, różnych fal emigracji i Polaków urodzonych poza krajem /.../.
- B. Działalność na terenie międzynarodowym w oparciu o rozpoznanie sytuacji w kraju, jego potrzeb i możliwości pomocy oraz w łączności z sąsiednimi narodami ujarzmionymi przez Sowiety.
- C. Zapewnienie środków finansowych i administracyjnych, podstaw prawnych i skutecznej informacji dla całokształtu naszej niepodległościowej działalności".

#### CELEM JEST NIEPODLEGŁOŚĆ

Na posiedzeniu Rady Narodowej RP w Londynie 5 lipca 1986 r. Premier Rządu RP na Uchodźstwie prof. dr Edward Szczepanik przedstawił podstawy działania i zamierzenia swojego rządu. Podkreślił, że program rządu opiera się na Dekrecie Prezydenta RP z 20 czerwca 1979 r. który stwierdza, że "Rząd RP na Obczyźnie jest przede wszystkim wyrazem niezłomnej woli Narodu Polskiego wyzwolenia się z wasalskiej zależności od imperium sowieckiego i przywrócenia Polsce niepodległości". Rząd ten "uprawnienia swoje przekazuje Rządowi, który będzie odpowiadał woli Narodu, wyrażonej w wolnych wyborach, a więc Rządowi, który - w przeciwieństwie do władz komunistycznych narzuconych Polsce - będzie posiadał tytuł do uznania go za prawowity Rząd Polski". Dalej premier Edward Szczepanik mówił m.in.: "Ze względu na brak uznania przez obce rządy, w naszych stosunkach międzynarodowych nadal będziemy się posługiwać kontaktami pośrednimi: licznymi przyjaciółmi wśród polityków wolnego świata, organizacjami i instytucjami badawczymi polskimi oraz stowarzyszeniami grupującymi Polaków i rodzimych obywateli krajów naszego osiedlenia. /.../ Zamierzamy rozwijać współpracę polsko-ukraińską, w myśl Deklaracji z 1979 r. oraz polsko-czechosłowacką, zgodnie z Deklaracją z 1986 r., zwłaszcza w dziedzinie kulturalnej i naukowej. Pragniemy upamiętnić unię Korony z Wielkim Księstwem Litewskim w 600 rocznicę chrztu Litwy w 1987 r. poprzez wspólne modły i sympozjum historyczne pod egidą Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Spodziewamy się, że ta rocznica przyczyni się do polepszenia naszych stosunków z Litwinami i Białorusinami. W stosunkach z sąsiadami będziemy podkreślać, że spory terytorialne muszą czekać na rozstrzygnięcie przez nasze wolne, suwerenne parlamenty. Do tego czasu Rząd RP będzie stać przy zasadzie prawomocności granicy ryskiej na wschodzie. Pragniemy, aby to samo stanowisko podtrzymywały ruchy wolnościowe w kraju, z którymi dzielimy zasadę nienaruszalności obecnej granicy z Niemcami".

#### RZĄD RP O AMNESTII W POLSCE

We wrześniu ub.r. Rząd RP na Uchodźstwie ogłosił oświadczenie w sprawie amnestii dla więźniów politycznych ogłoszonej przez władze PRL. Oto jego fragment: "Rząd RP na Uchodźstwie uważa więc, że



ogłoszona amnestia nie jest wyrazem dobrej woli komunistycznego reżymu /.../. Jest ona wyrachowanym aktem, obliczonym na uzyskanie od Zachodu politycznego uznania, ulg ekonomicznych czy nawet pomocy finansowej. Ponadto, jak wszystkie ważniejsze decyzje polityczne reżymu, narzuconego Polsce przez Sowiety, akt ten został niewątpliwie podkrotowany przez Moskwę, której zależy na stworzeniu pozorów, że w Polsce panuje pełna "normalizacja" i że wobec tego nie istnieją powody do poruszania spraw polskich na przygotowywanym drugim spotkaniu prezydenta Reagana z przywódcą sowieckim Gorbaczowem".

#### WOLNI POLACY NA KONFERENCJI W WIEDNIU

Jednym z zadań Rządu Polskiego na emigracji jest reprezentowanie interesów polskich na konferencjach międzynarodowych. W listopadzie 1986 r. delegacja rządu przebywała w Wiedniu, podczas pohelskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy. Na czele delegacji stał premier Edward Szczepanik, a w jej składzie znaleźli się m.in. ministrowie spraw emigracyjnych i zagranicznych. Delegacja uzgodniła wspólną strategię działania z przedstawicielami innych narodów ujarzmionych przez Związek Sowiecki. W dniu otwarcia konferencji odbyła się konferencja prasowa, na którą przybyło ok. 70 dziennikarzy z Austrii, Niemiec i innych krajów. Przewodniczył tej konferencji premier E. Szczepanik. Wystąpił on w obronie praw narodów Europy środkowo-wschodniej do samostanowienia, wolności i demokracji. Ponadto przemawiali przedstawiciele emigracji czeskosłowackiej, ukraińskiej i gosłowińskiej. W Wiedniu odbyło się także spotkanie delegacji Wolnej Polski, Czechosłowacji, Rumunii i Ukrainy w celu ustalenia następnych kroków i rozszerzenia współpracy.

#### POMOC DLA KRAJU JEST KONIECZNA

Premier Edward Szczepanik, przemawiając na zebraniu polskim w Leicester podczas obchodów 68 rocznicy odzyskania niepodległości, ocenił sytuację w kraju:

"Oblicze naszej Ojczyzny w 68 lat od odzyskania niepodległości jest bolesne. Gnębnią ją własni synowie - zaprzańcy na usługach Moskwy. /.../ ... ginie człowiek, któremu na imię: Polak. Na jego miejsce pojawia się ponury typ, znany jako "człowiek sowiecki", choć jeszcze pod flagą biało-czerwoną. Następuje powolna deprawacja moralna naszego narodu. Zanika poczucie prawa, spoiwość społeczna i wzajemne zaufanie, wzrasta egoizm. Jak zwykle po klęsce i w poczuciu beznadziejności, zwiększa się samooskarżanie, ucieczka w opary alkoholowe lub narkotyki. Pustoszeje wieś polska. Wydstanie się za granicę staje się głównym marzeniem młodego pokolenia.

W tej sytuacji nasza pomoc dla Kraju jest konieczna. Jesteśmy świadomi wielkości tego zamaru, według którego mierzymy swe siły. Naszym naczelnym zadaniem jest działalność polityczna na terenie międzynarodowym dla przywrócenia Polsce suwerenności, niepodległości, prawdziwej demokracji. Pracą tą kierują już od 47 lat prawowite władze państwowe oparte na Konstytucji uchwalonej w kwietniu 1935 r./.../

Wydávki związane z działalnością Rządu są pokrywane wyłącznie przez Skarb Narodowy. Nie korzystamy z żadnych obcych źródeł finansowych. Dzięki temu Rząd RP na Uchodźstwie jest prawdziwą polską reprezentacją polityczną.

Obok Skarbu Narodowego, utworzonego przez Generała Andersa, od 10 lat działa Fundusz Pomocy Krajowi pod przewodnictwem Prezydenta RP. Dzięki temu wspieramy ruchy wolnościowe w Kraju, ofiary przesładowań, niezależne ośrodki wydawnicze i działalność kulturalną, oświatową i naukową, dla której istnieje oddzielne konto rachunkowe. Kierujemy się zasadą pluralizmu ideologicznego i regionalnego. Otrzymu-



jemy gorące, nieraz wzruszające podziękowania. Pomoc tego rodzaju, jak również nasze wystąpienia w obronie więźniów politycznych, głoszenie prawdy o Polsce i konsekwentne zwalczanie postanowień jaitańskich przyczyniają się do zacieśniania łączności z walczącym Krajem. W niezależnej prasie polskiej coraz więcej się pisze o Prezydencie i Rządzie RP na uchodźstwie i coraz częściej naród w Kraju myśli o nas jako o źródle nadziei na przyszłość. Nadziei tej nie możemy zawiść".

## CZY POLSCE POTRZEBNY JEST RZĄD EMIGRACYJNY

Dziewięćdziesiąt procent wojennej emigracji żołnierskiej zjednoczone jest wokół struktur legalistycznych: Prezydenta, Rządu i Rady Narodowej. Ten wysoki udział zwolenników legalizmu zaraz po wojnie był jeszcze większy, jakkolwiek niewidoczny z powodu rozdarcia emigracji przez ćwierćwiecze trwającym sporem personalnym wokół stanowiska Prezydenta RP. W miarę upływu lat od zakończenia wojny wykruśzało się też uznanie międzynarodowe polskiego rządu uchodźczego zakończone w 1972 r. wycofaniem uznania przez Watykan. Do tego czasu parę polskich stronnictw emigracyjnych zrezygnowało też z legalistycznej platformy walki o niepodległość.

Obecnie przeważająca grupa stronnictw skupiona jest wokół legalnych władz RP natomiast poza ośrodkiem legalistycznym pozostają PRW "Niepodległość i Demokracja" i Stronnictwo Narodowe, uczestniczące niegdyś czynnie we froncie legalistycznym. Dla tych stronnictw utrzymanie całego ustroju II Rzeczypospolitej jest niepotrzebnym anachronizmem przeszkadzającym w oddziaływaniu na kraj.

Wobec skrajnie podzielonej opinii społeczności emigracyjnej na temat celowości istnienia rządu uchodźczego pojawiają się propozycje kompromisowe. Najważniejszą, choć nie jedyną, jest ogłoszona parę lat temu w "Kulturze" i powtórzona w 1985 r. koncepcja Stefana Korbońskiego. Zakłada ona likwidację Rządu a pozostawienie urzędu Prezydenta RP oraz zastąpienie scentralizowanej dotąd w Londynie działalności, aktywnością trzech ośrodków o odmiennych zadaniach: a/ londyńskiego z działalnością społeczną i zbieraniem funduszy, b/ rzymskiego - przy Papieżu - z oddziaływaniem na Kraj, c/ waszyngtońskiego - przy rządzie najważniejszego mocarstwa - jako ośrodka polityki zagranicznej. Oba stanowiska, zarówno kompromisowe Korbońskiego, jak i radykalnie likwidatorskie SN i NiD-u, de facto uznają zakończenie politycznej roli emigracji wojennej. Poglądy te wywodzą się z okresu głębokiego kryzysu obozu legalistycznego w dwudziestoleciu 1956-1976. Sprowadzenie roli rządu do symbolicznej, chociaż nie tak radykalne, występuje w jego własnych szeregach. Mianowicie rząd wycisza, czasami przesadnie, wszelkie akcenty mogące trącić tromtadacją. Przykładem niech będzie ostatnią zmianą angielskiej nazwy Ministerstwa Spraw Zagranicznych na Centralne Biuro Wolnych Polaków do Spraw Międzynarodowych.

Przeciwieństwem tych poglądów redukcyjnych jest nasza koncepcja, ogłoszona 2 lata temu, ponownego wejścia rządu na arenę dyplomatyczną poprzez sojusze z ugrupowaniami walczącymi o wolność swych krajów. Aktualne wydawały się nam wówczas przykłady irańskiej opozycji liberalnej Bachtiaara i partyzantów afgańskich. Ten drugi wariant jest możliwy do zrealizowania o wiele bardziej niż wiosną 85 roku - wyłoniła się bowiem jednolita reprezentacja 7 wielkich ugrupowań powstańczych /rola byłego króla Afganistanu w jednoczeniu się mudżahedinów okazała się epizodyczna/. W zgodzie z powyższą koncepcją uważamy za nieuzasadnione rezygnowanie z atrybutów suwerennego rządu, w tym z nazwy MSZ-etu.



Linia polityczna Rządu RP zgodna jest z poglądami większości w Radzie Narodowej. Mechanizmem wymuszającym tę zgodność jest prawo do votum nieufności; a także uchwalanie przez Radę budżetu - a więc są to typowe środki kontroli ze strony parlamentu. Prócz tego Prezydent konsultuje stronnictwa przed desygnowaniem Premiera i następcy na swoim urzędzie. Opinie Rady Narodowej wywierają decydujący wpływ na działanie ramienia wykonawczego władz RP obecnego kształtu. Natomiast Rada Narodowa, twór zastępczy wobec normalnego parlamentu, zgodnie z konstytucją 1935 r. nie może kontrolować Prezydenta. Jednakże, jak w prezydenckim systemie francuskim, Prezydent nie prowadzi bieżącej polityki lecz sprawuje nad nią nadzór. Bezpośrednio odpowiedzialny za politykę, a zależny od Prezydenta i Rady Narodowej jest Premier. A więc w przypadku likwidacji rządu, konstytucyjny model ustroju uległby kompletnemu przekształceniu - Prezydent, jak w modelu amerykańskim, stałby się jedynie odpowiedzialny za politykę. Jednak urząd prezydencki w Stanach Zjednoczonych obsadzany jest w wyniku selekcjonujących najlepszego kandydata kolejnych kampanii wyborczych. W polskich warunkach emigracyjnych ten najwyższy urząd obejmuje nominat ustępującego Prezydenta. Durgą, zasadniczą różnicą jest kontekst sprawowania urzędu - w praworządnym państwie z jego różnymi instytucjami czy na emigracji - kiedy konieczne jest podejmowanie wszystkich ważniejszych decyzji wyłącznie przy powszechnej zgodzie. Obarczając Prezydenta funkcją bezpośredniego kierownika polityki, nie przeznaczając mu konstytucją, możemy uczynić z niego usankcjonowanego prawnie dyktatora, zresztą jak pokazała kadencja Augusta Zaleskiego - praktycznie nieusuwalnego. Zadajmy więc pytanie, co będzie jeśli kolejny następca okaże się dyletantem, który nie chce widzieć własnych błędów?

W 1963 r. niektórzy teologowie holenderscy wysuwali postulat likwidacji państwa watykańskiego jako uwieńczenia procesu aggrornamento /udziśnienia/<sup>x</sup>. Dzisiaj, po dwudziestoparule lat każdy chyba widzi korzyści z istnienia państwa kościelnego dla szczenia i wspierania wyznania katolickiego. Podobnie jak postulaty tamtych teologów, mają szansę pójść w zapomnienie, projekty demontażu Państwa Polskiego na Obczyźnie i za parę lat zapewne nikt nie będzie kwestionował przydatności emigracyjnego rządu dla akcji niepodległościowej Polaków.

<sup>x</sup> za J. Mackiewiczem, "Watykan w cieniu krzyża".

Wolność dla Polskich katolików.

W sowieckim obozie pracy w Dniepropietrowsku niszczone jest zdrowie 28-letniej Polki. ZOFIA BIELAK skazana na 5 lat łagru i 5 lat zsyłki jest głodzona i wycieńczana nadmierną pracą za to, że jest żarliwą katoliczką i tak jak my w Polsce wyznaje ideały Solidarności.

Katolicki ksiądz JÓZEF ŚWIDNICKI więziony jest w zakładzie karnym nr 1 w Nowosybirsku. W 1984 r. został porwany od ołtarza przez tamtejsze KGB i w maju 1985 r. skazany na 3 lata więzienia. Rok temu doznał zawału serca, dalszy pobyt w więzieniu zagaraża Jego życiu! Silne powołanie apostołskie sprawia, że po duszpasterstwie w Żytomierzu i Azji Śr. - mimo szykan nawet w więzieniu głosi Ewangelię. Zadajmy bezwzględnie uwolnienia i powrotu ks. Józefa do jego diecezji.

Wyślij tę ulotkę na jakiś adres w ZSRR, będzie to miarą Twojego zainteresowania losem tych dwojga.

Zespół "SAMOSTANOWIENIA"



## PREZYDENCI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

### Okres przedkonstytucyjny

Józef PIŁSUDSKI jako Naczelnik Państwa: 20.02.1919-14.12.1922;  
/Tymczasowy Nacz. Państwa: 22.11.1918- 9.02.1919/

### Okres II Rzeczypospolitej

Gabriel NARUTOWICZ 1 Prezydent RP: 14.12.1922-16.12.1922/+  
Stanisław WOJCIECHOWSKI 2 Prezydent RP: 20.12.1922-15.05.1926  
Ignacy MOŚCICKI 3 Prezydent RP: 1.06.1926-30.09.1939

### Okres uchodźstwa

Władysław RACZKIEWICZ 4 Prezydent RP: 30.09.1939- 6.06.1947/+  
August ZALESKI 5 Prezydent RP: 9.06.1947- 7.04.1972/+  
Stanisław OSTROWSKI 6 Prezydent RP: 8.04.1972- 8.04.1979  
Edward RACZYŃSKI 7 Prezydent RP: 8.04.1979- 8.04.1986  
Kazimierz SABBAT 8 Prezydent RP: od 8.04.1986

## POROZUMIENIE PARTII I ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

W 196 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja przedstawiciele czterech ugrupowań niepodległościowych: Organizacji "Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość", Ruchu Politycznego "Wyzwolenie", Polskiej Partii Niepodległościowej i Organizacji "Niepodległość" ogłosili oświadczenie o powołaniu POROZUMIENIA.

Ma ono na celu "zjednoczenie wysiłków wszystkich organizacji niepodległościowych w Kraju i na Obczyźnie, aby przybliżyć dzień wyzwolenia Polski spod komunistycznej władzy". Porozumienie - jak czytamy w Oświadczeniu - "widzi w Prezydencie RP na Uchodźstwie ważny symbol tradycji i ciągłości formalno-prawnej państwa polskiego". Uczestnicy Porozumienia utworzyli Komitet Koordynacyjny, tymczasowym rzecznikiem poza granicami kraju został Tadeusz Jandziszak. Zespół "Samostanowienia" podjął decyzję o przystąpieniu do Porozumienia w charakterze obserwatora.

### ZESPÓŁ "SAMOSTANOWIENIA"

Czwarty numer "Samostanowienia" oddajemy do rąk czytelników prawie półtora roku po zamknięciu numeru trzeciego. Przerwa w ukazywaniu się naszego pisma spowodowana była względami niezależnymi od naszej redakcji. Mamy nadzieję, że odtąd pismo nasze będzie się ukazywać jako regularny kwartalnik. Miniony okres obfitował w ważne wydarzenia. Jednym z nich była zmiana na stanowisku Prezydenta RP i powołanie nowego Rządu Polskiego na Uchodźstwie. Dlatego znaczną część tego numeru poświęciliśmy problematyce funkcjonowania Państwa Polskiego na Obczyźnie.

DZIĘKUJEMY: Wiktrowi z Londynu za dotychczasową pomoc, która wyniosła w sumie 210 USD.